Nr. 11. Kraków, Poniedziałek 4 Lipca 1910. Rok I.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi: z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·50
Półrocznie . . . . K 3·—
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych państwach Związku poczt.:
Kwartalnie . . . . K 2·—
Rękopisów się nie zwraca.

wychodzi co tydzień, w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Redakcya i Administracya: Rynek gł. L. 8 (Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara)

Nr. telefonu 627.

Numer pojedynczy 10 h. Do nabycia w ajencyach dzienników.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Koniec sesyi czy kompromis?

Piszą nam z Wiednia:

W chwili, gdy wysyłam ten list, nie zapadła jeszcze ostateczna decyzya co do losu letniej sesyi parlamentu, ale sytuacya przedstawia się tak fatalnie, że chyba nie można się już spodziewać normalnego przebiegu tej sesyi. Wobec smutnego faktu obstrukcyi słoweńskiej, całkiem jawnie popieranej przez unię słowiańską, parlament wstąpił w okres niebezpiecznych niespodzianek i zupełnej niepewności. Dziś rano kolportowano powszechnie pogłoskę, że już w najbliższych dniach nastąpi zamknięcie sesyi. Z każdym dniem — tak twierdzą „pesymiści“ — staje się coraz bardziej widocznem, że niema mowy ani o parlamentarnem załatwieniu podatków w ciągu sesyi letniej ani o uchwaleniu przedłożenia rządowego, dotyczącego prawniczego fakultetu włoskiego. Więc też bez kwestyi komedya parlamentarna ma się ku końcowi... I dodają, że sprawę uniwersytecką załatwi rozporządzenie cesarskie, co nie wydaje się bynajmniej nieprawdopodobnem, ile że w istocie rozchodzi się właściwie tylko o reaktywowanie instytutu naukowego, który już istniał a pozatem charakter prowizoryczny projektowanego wydziału prawniczego usuwa wszelkie wątpliwości prawnicze co do kwestyi „trwałego obciążenia majątku państwowego“. Ostatecznie obstrukcya słoweńsko-czeska zostałaby więc pokonaną przez § 14. Inaczej przedstawia się kwestya finansowa. Nie ulega wątpliwości, że bar. Bienerth, który tylekroć zapewniał, że chce się posługiwać tylko środkami czysto konstytucyjnemi, jednak zawahałby się nieco, położyć swój podpis na rozporządzeniu cesarskiem, zaprowadzającem nowe podatki. A zresztą fakt taki oznaczałby kompletne zerwanie wszelkich stosunków między rządem a parlamentem.

Tak daleko idących planów baron Bienerth nie ma z pewnością, zdaje się przeciwnie, że zawsze jeszcze sobie wmawia, iż do jesieni jakoś przecież tak się ułożą stosunki, by ten rząd wraz z tym parlamentem mogli się utrzymać przy życiu. Wobec tego należy przypuszczać, że rząd zadowoli się na razie owym systemem oszczędzania, które niemiecka gwara parlamentarna zwykła oznaczać drastycznem słowem: das System der Drosschungen.

Tak przedstawiają sytuacyę pesymiści, którzy nie wierzą, żeby wśród obecnych stosunków mógł jeszcze przyjść do skutku jakiś kompromis. Tymczasem mimo wszystko nie brak też i optymistów, którzy prorokują, że sesya potrwa jeszcze bardzo długo, że obstrukcya przeciw przedłożeniu uniwersyteckiemu wcale nie jest tak niebezpieczną, jak na pozor wygląda, że Włosi dostaną fakultet, a rząd podatki i że parlament po najdłuższem życiu zostanie w drugiej połowie lipca odroczony do jesieni. Nagłe zmiany i efektowne zwroty nie są jak wiadomo rzadkością w parlamencie austryackim, który już nieraz w podobnie rozpaczliwych położeniach, w ostatniej chwili potrafił się opamiętać. Więc też i teraz pogłoski o kompromisie, mającym na celu uniemożliwienie obstrukcyi zasługują stanowczo na uwagę. W każdym razie należy się z tem liczyć, że normalne zakończenie sesyi letniej jest conajmniej tak samo możliwe, jak jej przedwczesne zamknięcie.

Zatarg „Koła polskiego“ z rządem w sprawie kanałów i w ubiegłym tygodniu właściwie nie postąpił ani o krok w kierunku faktycznego załatwienia. Wypada tylko zanotować — nowy blamaż Koła, które ciągle z jednego bałamuctwa wpada w drugie. Oto przez cały tydzień rozprawiano z zapałem, godnym lepszej sprawy, o rokowaniach kompromisowych z rządem, aż ostatecznie się pokazało, że niema rokowań, bo niema jednego kompromisu, czyli ściślej mówiąc, godnego projektu kompromisowego. Nie da się zaprzeczyć, że były jakieś nieśmiałe próby sformułowania takiego projektu i że prezydent ministrów konferował w tej mierze z kilkoma polskimi członkami Izby panów, ale „propozycye“ rządowe tak były śmieszne, że przez Polaków zostały a limine odrzucone. Mimo wszystko wciąż bałamucono się w Kole jakiemiś urojonemi rokowaniami i jakimś urojonym kompromisem. Nie dziw więc, że niechciano wprost dać temu wiary, kiedy się dowiedziano, że Bienerth w czwartek poto tylko zaprosił do siebie prezydyum Koła, aby mu odczytać deklaracyę, którą imieniem rządu złożył minister handlu na posiedzeniu Izby panów i dodać do niej kilka słów objaśniających. Wyszło na jaw, że rząd dotychczas wcale nie opuścił stanowiska czystej negacyi i że cała akcya kompromisowa istniała jeno w fantazyi kilku „dobrze poinformowanych“ członków Koła...

Abstrahując jednak od tego „co było“, przyznać należy, że w ostatnich dniach poczęły się wyłaniać rozmaite projekty, które wskazują na to, że jeszcze nie cała kampania przegrana. Koło polskie na ostatniem poufnem posiedzeniu uchwaliło rezolucyę, że Koło trwając nadal przy nabytych prawach kraju na podstawie ustawy z roku 1901, upoważnia prezydyum do rokowań z rządem. A projekt, który ma służyć za podstawę tych rokowań byłby rzekomo ten, żeby podjęto budowę kanału łączącego Kraków z Dniestrem. Budowę prowadzić miałby kraj a państwo miałoby się odpowiednią sumą przyczynić do kosztów budowy. Rzeczoznawcy twierdzą, że kanał ten krajowi przyniósłby większe korzyści, aniżeli kanał „Dunaj-Odra-Wisła“. Naturalnie cała sprawa musiałaby przedewszystkiem oprzeć się o sejm galicyjski, wobec czego uzyskanoby pewną zwłokę, na której obecnie rządowi tak bardzo zależy. Gdyby się udało istotnie skierować rokowania z rządem do tego projektu, Koło znalazłoby może przecież wyjście z fatalnej sytuacyi, w którą się dostało dzięki swej niefortunnej polityce kanałowej.

Spectator.

Przed wyborem prezydenta Krakowa.

We środę 6 b. m. Rada krakowska ma dokonać wyboru prezydenta miasta. Właściwie wyboru nie będzie, będzie tylko zatwierdzenie wyboru z przed lat 6, bo dr. Leo niema dziś kontrkandydatów. W takich warunkach, jak obecnie, niema w Krakowie nikogo, nawet dr. Doboszyński, znany ze swoich ambicyj, nie ma apetytu na prezydenckie krzesło w Radzie m. Wśród członków Rady, nawet wśród konserwatystów, panuje jednomyślne przekonanie, że jedynym człowiekiem zdolnym do sprawowania dalej rządów w mieście, jest dr. Leo, którego przecież zasługi dla Krakowa są niepośledni. Obywatelstwo krakowskie również sobie z tego zdaje jasno sprawę. Jeżeli jednak mimo to w sprawie tej zabieramy dziś głos, robimy to dlatego, bo uważamy, że należy przy tej okazyi podnieść niektóre rzeczy, które pan prezydent, jak najprędzej w czyn wprowadzić powinien.

Dr. Leo wybrany będzie prezydentem jednomyślnie. Rada miasta zamanifestuje przy tem dla zasłużonego prezydenta swoje uznanie. Pan prezydent wygłosi zapewne znowu wielką mowę programową, której wszyscy radcy wysłuchają z nabożeństwem i nagrodzą oklaskami. Cenimy zasługi p. prezydenta około utworzenia Wielkiego Krakowa, rozumiemy doskonale, że jest to jego jedyną zasługą, chodzi nam jednak o cały szereg drobniejszych, a nie mniej ważnych spraw, już dawniej obiecanych. Wiemy doskonale o tem, że właściwie cała gospodarka miejska spoczęła faktycznie na jednej tylko głowie prezydenta. Przyznał to zresztą w pokorze ducha radca Bandrowski na ostatniem posiedzeniu Rady.

Chcielibyśmy jednak by wykazać, że Rada w ten sposób postępować nie powinna i że sam Dr. Leo byłby tej Radzie wdzięczny, gdyby członkowie — aczkolwiek mu nie sprostają w inicyatywach — pomódz nadal zechcieli. Bo że prezydent wielu rzeczy nie dotrzymał, to jest winą Rady miejskiej po części. I dziś, przed wyborem prezydenta musimy Radzie miejskiej zwrócić uwagę, że tak dalej być nie powinno, że Rada powinna czuwać nad wykonaniem projektów prezydenta, który jest znakomitym inicyatorem i w zrealizowaniu ich powinna mu być pomocną.

Nasz p. prezydent jest politykiem zręcznym, więc o mowach niemiłych nie wspomni, albo je wspomni mimochodem. Obowiązkiem naszym jest więc zwrócić uwagę Radzie, by w czyn wprowadzono cały szereg spraw, które już w dawnych mowach programowych były wygłaszane.

Przedewszystkiem mamy na myśli reformę ordynacyi wyborczej do gminy. Pan prezydent tyle razy już o niej mówił, ale faktem jest, że komisya dla tej reformy zebrała się w ciągu 3 lat dwa razy i nie załatwiła nic. Ale to jest sprawa, którą prezydent powinien doprowadzić jaknajprędzej do końca.

Jest on przecie przewodniczącym subkomitetu reformy wyborczej do sejmu, niech w Krakowie, w miejscu swego działania, da przykład, jak tę reformę pojmuje i jak ją w czyn wprowadza.

Drugą, niesłychanie ważną sprawą, choć na pozór drobną, jest sprawa wybudowania miejskiej cegielni. Obiecywał ją nam pan prezydent od 3 lat, a do dziś dnia sprawa znajduje się w sferze obiecanek. Pan prezydent brał udział w kongresie mieszkaniowym w Wiedniu, wie pewno, jaką klęską jest w „Krakowie drożyzna mieszkań i wie, że powodem tej klęski jest w znacznej mierze drożyzna artykułów budowlanych. Miejska cegielnia może oddać miastu olbrzymie przysługi, a dla ludności przyniesie ulgę niesłychaną.

Trzecią sprawą jest sprawa wykupna tramwaju. Wiemy wszyscy, że dopóki tramwaj nie jest

własnością gminy, idea wielkiego Krakowa będzie zawsze ideą tylko. Gmina musi postarać się o połączenie przyłączonych gmin tramwajami ze śródmieściem, bo te nowe linie tramwajowe będą jako te arterye, rozprowadzające żywotną krew do najdalszych zakątków organizmu wielkiego Krakowa.

Czwartą sprawą jest sprawa miejskiej mleczarni. I ta sprawa ugrzęzła gdzieś w aktach wydziału aprowizacyjnego. Spadła z trybuny prezydenta jak dziennikarska kaczka i znikła, przebrzmiała. A jest to sprawa niezwykłego dla szerokiej publiczności znaczenia.

I jeszcze jedna sprawa. Nikt nie zaprzeczy, że w Krakowie koniecznym jest drugi teatr, nie tyle ludowy o ile popularny. Wstyd doprawdy, że nawet w roku grunwaldzkim nie zdobył się Kraków na upamiętnienie wielkiej rocznicy na wybudowanie jakiegoś monumentalnego budynku, którym powinien być gmach dla teatru ludowego. Wstyd, że teatr ludowy w Krakowie mieścić się musi w stajni, wstyd tem bardziej, że pan prezydent w swoim programie z przed lat 6 wyraźnie o budowie ludowego teatru wspominał.

Wogóle, musimy zaznaczyć, że, jak to widać z tego, cośmy wyżej powiedzieli, prezydent Leo ma dużo projektów, ale nie ma czasu na ich spełnienie i ludzi, z którymiby te rzeczy wykonał. Mnóstwo żywotnych wysoce spraw się przewleka, a to jest źle. I na to chcieliśmy panu prezydentowi przed ponownym jego wyborem zwrócić uwagę. Wybór dra Lea na prezydenta miasta powitamy, jak i Kraków i cały kraj, z radością, ale domagać się musimy, aby wszystko, co w programie swoim wymieni, nie pozostało tylko — programem.

Grunwald w Krakowie.

Wobec powszechnego zainteresowania, jakie budzą nadchodzące uroczystości grunwaldzkie, oraz z powodu krążących uporczywie po mieście pogłosek o nieprzygotowaniu pewnych punktów programu, zwłaszcza odnośnie do pomnika Jagiełły i dioramy grunwaldzkiej, wysłaliśmy na miejsce, celem sprawdzenia istotnego stanu rzeczy, naszego współpracownika. Oto jego sprawozdanie.

U twórcy „Jagiełły“.

Twórcę pomnika Jagiełły, artystę-rzeźbiarza p. Wiwulskiego zastałem właśnie opodal, na placu Matejki, omawiającego z bliskim swym krewnym ks. prałatem Drohojowskim kwestyę perspektywy pomnika na tle kościoła św. Floryana i sąsiednich budynków. Artysta młody, zaledwie trzydziestokilkoletni mężczyzna, blondyn, ze starannie utrzymaną brodą, o twarzy miłej i pociągającej, bystrych oczach i wdzięcznym uśmiechu, w każdym calu „europejczyk“ i człowiek wysokiej kultury artystycznej, po kilku wstępnych słowach powitania i wyjaśnienia celu mego przybycia, pierwszy podjął rozmowę.

Przedewszystkiem — rozpoczął — muszę sprostować najrozmaitsze wieści i pogłoski co do terminu gotowości pomnika. Wszystko to, co dotychczas podała prasa, a więc o braku czasu do wykończenia poszczególnych grup lub głównej postaci, o zastąpieniu Jagiełły w chwili odsłonięcia pomnika gipsowym odlewem i t. d. nie ma najmniejszego uzasadnienia.

Wszystkie części pomnika, a więc i postać Jagiełły zdawna są odlane i wykończone, część ich, znajduje się na miejscu, reszta przebywa obecnie już na granicy austryackiej i nadejdzie do Krakowa za kilka dni. Wobec tego dosyć będzie czasu na zmontowanie i ustawienie pomnika tak, aby w oznaczonym czasie mógł być najzupełniej wykończony.

— Miła wiadomość — przerwałem — przyznam się, że dawałem wiarę pogłoskom...

— Ot bajeczki, jak tysiąc innych. Główną tylko figurę zastąpi się na razie odlewem gipsowym. brązowym.

— A obecnie czy osobiście wiele Pan ma jeszcze do roboty?

— Owszem, pracy nie braknie, zwłaszcza, że sam chciałbym doglądnąć najdrobniejszego nawet szczegółu pomnika przy budowie.

— Czy z miejsca jest Pan zadowolony? Pomnik musi być imponujący?

— Miejsce niezłe, co zaś do pomnika, to trudno samemu o tem rozstrzygać, raz, wszak to moje dzieło, a powtóre, że w drobiazgach nawet związany jestem słowem wobec p. Paderewskiego do bezwzględnego milczenia. Zresztą — zakończył p. Wiwulski podając rękę na pożegnanie — cierpliwość pana i innych już nie długo będzie wystawiona na próbę, bo terminu wykończenia go i oddania ile w mocy mej dotrzymam.

Diorama grunwaldzka.

Budynek dioramy grunwaldzkiej, wniesiony prowizorycznie na placu Św. Ducha, nagi i nieozdobiony jeszcze na zewnątrz, w środku nie wiele potrzebuje wykończeń. Wnętrze przedstawia jakoby część namiotu, zdobnego w 51 historycznie wiernych kopii zdobytych pod Grunwaldem znaków krzyżackich. Tylną ścianę, w całem jej obszarze, zajmuje wykończony już zupełnie obraz, przedstawiający fragment bitwy.

W towarzystwie twórców dioramy p. T. Popiela i Rozwadowskiego stanąłem przed obrazem słuchając wyjaśnień.

...Uchwyciliśmy moment bitwy już po zachodzie słońca, stąd krwawe jego blaski oblewają całe płótno. W oddali zniknął Tannenberg, a początek terenu walki był tam, gdzie obecnie na lewo od widza na drugim planie stoi pod dębami Jagiełło w otoczeniu orszaku, mając przy boku Oleśnickiego, który mu przed chwilą uratował życie.. Z zapadającem słońcem zbliżyła się gęstwina walki ku obozowi krzyżaków, których ostatnie 16 chorągwi ruszyło w beznadziejny bój, ugrupowany około wielkiej chorągwi zakonnej. Na prawo, na pierwszym planie, na spienionym koniu widać w ucieczce Wielkiego Mistrza, w którego godzi pachołek zbrojny w kół... w oddali obóz Krzyżaków.

Środek obrazu zajmuje starcie się chorągwi, z zaciekłą walką o sztandar W. Mistrza, nieco dalej powiewa nad Jagiełłowem wojskiem znak polski, w ręku Marcina z Wrocimowic. W zamęcie bitwy, widać postać Witołda, jak na czele wiernej drużyny naciera na wroga.

Na lewo w końcu, już za terenem walki, pod strażą polskiego rycerza, spoczywa grupa jeńców krzyżackich, wraz z posępnym ks. Szczecińskim.

Oto główna treść obrazu, — kończy swe wyjaśnienia p. Rozwadowski. — W oddaniu terenu, trzymaliśmy się ściśle rzeczywistości, rozumie się tak, jak się dzisiaj przedstawia, również i postacie w przeważnej części są historyczne.

Co do technicznej strony dioramy, to jest ona raczej obrazem, tylko zamiast ram otrzyma coś w rodzaju kulis, fałszywego zaś terenu, dla złudzenia perspektywicznego, zostawimy na przestrzeni jednego zaledwie metra i to tylko w tym celu, aby otrzymać złudzenie wielkości figur, w rzeczywistości nieco mniejszych, aniżeli naturalnej wielkości.

Na tem pożegnałem uprzejmych artystów, dziękując za objaśnienia.

Obraz jest prześliczny, a wrażenie odniesione jedno z najwdzięczniejszych, jakiego dawno już bardzo nie doznałem.

Otwarcie dioramy nastąpi 10 b. m.

Diorama znajdować się będzie w Krakowie przez sześć miesięcy, poczem po krótkiem pobycie we Lwowie i Warszawie przewieziona zostanie do Ameryki.

Straż obywatelska. Komitet wykonawczy na posiedzeniu z dn. 30 czerwca uchwalił zorganizować na uroczystości grunwaldzkie straż obywatelską. — W tym celu uprasza się tą drogą wszystkich — chcących wziąć udział w tej straży i spełnić w ten sposób obowiązek obywatelski — by zgłaszali się po bliższe szczegóły do p. Feliksa Nowotnego, naczelnika straży pożarnej miejskiej w Krakowie, strażnica, między godziną 10-tą a 11-tą przed południem i między 4-tą a 5-tą po południu.

Próby dekoracyi miasta. Wczoraj urządził komitet grunwaldzki w ulicy Floryańskiej tuż przy bramie próbę dekoracyi tej ulicy flagami narodowymi. Flagi zawieszano w poprzek ulicy w ten sposób, że ze środka zawieszała się flaga największa, z boków zaś mniejsze. Próba wypadła wspaniale. Jeżeli komitet na prawdę dołoży starań w tym kierunku, to dekoracya śródmieścia powinna wypaść wspaniale. Nie wątpimy zresztą, że nie będzie w całym Krakowie ani jednego domu, z któregoby się nie zwieszały chorągwie w dniach grunwaldzkich uroczystości.

Dekoracya ulic i iluminacya miasta. Na wniosek sekcyi artystycznej postanowił komitet wykonawczy odnieść się do właścicieli kamienic, obok których przechodzić będzie pochód, o zachowanie jednostajności w dekorowaniu swych domów. Chodzi o to, aby uniknąć pstrokacizny we flagach, a sharmonizować barwy dekoracyi poszczególnych ulic. Postanowiono tedy, że ul. Wolska dekorowana ma być kolorem biało-czerwonym, ulice wzdłuż plant: Podwale, Dunajewskiego, Basztowa biało niebieskim, ul. Floryańska biało-czerwonym, w Rynku linia A—B biało-niebieskim, C—D biało-czerwonym, E—F biało-niebieskim, G—H i ul. Grodzka biało-czerwonym. Kamienice powinny być ozdobione festonami tych barw, biegnącemi od okna do okna na pierwszem piętrze, powyżej nich mogą być flagi również o tych barwach. W ulicy Floryańskiej i Grodzkiej zwisać będą od strychowych okienek przez całą szerokość ulicy na sznurach drobne chorągiewki. Słupy tramwajowe wzdłuż całej drogi pochodu ubrane będą girlandami i chorągwiami. Wazonkami kwitnących czerwonych pelargonij przyozdobione będą okienka Barbakanu, balkon Bramy Floryańskiej od strony ulicy i krużganki drewniane z obu stron przy Bramie do starej baszty i Muzeum Czartoryskich. Wszystkie balkony winny być ozdobione zielenią i kwiatami.

W sprawie **iluminacyi** pełny Komitet obywatelski powziął jeszcze dawniej uchwałę, aby przy tym obchodzie od weszłej już w zwyczaj iluminacyi kartkowej, (którą niezależnie od tego urządza Sokolstwo) odstąpić a natomiast urządzić **powszechną iluminacyę świetlną** wieczorem w piątek 15 lipca. Komitet zwróci się osobną odezwą do mieszkańców miasta o współudział w tej iluminacyi, sam zaś oświetli lampionami elektrycznemi attykę Sukiennic, ponadto ustawionych będzie w Rynku nowych 8 lamp gazowych, każda o sile 1500 świec. Na Barbakanie i Bramie Floryańskiej płonąć będą pochodnie gazowe, jak również koło pomnika Jagiełły, na który zresztą i na Bramę Floryańską rzucane będą z Barbakanu kolorowe światła z dwu reflektorów. Herb miasta Krakowa przed magistratem iluminowany będzie gazem. Po obu brzegach Wisły od mostu w Dębnikach aż po most kolejowy na Grzegórzkach ustawi się co 50 m. przeszło 60 beczek smolnych, które wieczorem zapłoną.

Miscellanea.

Pech demokratycznej trójcy. — Jak się radcy biją po buzi. — Spodnie w pożyciu małżeńskiem pana radcy S.

Demokraci krakowscy mają teraz szczęście. W zarządzie miasta dostali się do wielkiego ołtarza, z politycznych zer zrobili wielkich i wpływowych mężów, ich ojciec i zarazem największy ich ciężar był reprezentantem galicyjskiego narodu w Ameryce, zdawałoby się, że Pan Bóg łaskaw na demokraty i że im już nigdy nic stać się nie może. Ktoś jednak kiedyś przecież powiedział, że demokraci mimo wszystko mają pecha, a fakty udowodniły, że to prawda. Mają pecha, a pech ten dotknął w ciągu kilku dni trzech najwybitniejszych demokratów. Dzienniki, nawet demokratyczne, zamilczały o tem, nie chcąc peszyć zwolenników demokracyi, uważamy sobie jednak za obowiązek podać ten pech demokratyczny do wiadomości publicznej.

Otóż było tak: Przed paru tygodniami pan poseł Bandrowski pojechał do Lwowa. Demokratycznym zwyczajem miał przy sobie tylko 300 złr., ale gdy wsiadł do lwowskiego tramwaju, jakiś złodziej sprytnie mu one 300 złr. wyciągnął z kieszeni i zostawił pana posła bez grosza. Było to w tym mniej więcej czasie, gdy namiestnikowi złodzieje skradli we Lwowie torbę z dokumentami. Pos. Bandrowski nic sobie ze straty nie robił. Okradli namiestnika — myślał — mogli okraść i mnie. Wrócił do Krakowa i myślał, że jest... namiestnikiem.

Ale gdy wrócił, dowiedział się, że drugiego przywódcę demokratów w Krakowie i to w jego własnem mieszkaniu okradziono. Okradzionym był sam redaktor Konopiński; skradziono mu 400 złr.

Jak pech, to pech. Wraca Dr. Doboszyński z Ameryki i powiada, że widocznie demokraci krakowscy mają wrogów i w Brukseli, bo gdy on tam bawił z żoną, skradziono mu 1000 franków i brylanty żony. Gdy się jednak dowiedział, że okradziono Bandrowskiego i namiestnika, pojedo Lwowa, bo był pewny, że jest co najmniej tak ważną personą, jak namiestnik.

* * *

Innego pecha mieli dwaj demokratyczni radcy, którzy się zeszli w handelku Ogińskiego przy ul. Karmelickiej. Zaczęli mówić o swoich zasługach i tak się zapeszyli, że nareszcie zaczęli się obrzucać obelgami.

— Pan pijany, panie radco, czy nie!? — zawołał wreszcie jeden.

— Trzeźwy jestem.

— I podtrzymuje pan, co pan powiedział?

— Podtrzymuję.

— No, to masz!

I na radzieckiem obliczu ozwał się trzask policzka. Ano trudno i radca jest człowiekiem i ma buzię nie na żarty.

* * *

Jak ważną rolę odgrywają w pożyciu małżeńskiem spodnie, z tego nie zdawałem sobie dokładnie sprawy, ale żeby spodnie zdradzały męża, ilekroć mu się noga pośliznie i na nieprawą zejdzie drogę, tego nigdy nawet nie przypuszczałem. Zwrócił mi na to uwagę dopiero jeden z moich znajomych radców, człek wysoce stateczny i poważny, który na sobie samym doświadczył tej przedziwnej właściwości okrycia dolnych kończyn męskich.

— Proszę pana — powiada mi wczoraj przy „czarnej“ — pan nie wierzy w sny! Ha ha! Ja panu opowiem historyę, jaka mnie samego spotkała.

— Ciekawym bardzo.

— Przed dwoma dniami — widzi pan — zaczął z namaszczeniem — wróciłem no tak trochę „podcięty" do domu. Godzina była „młoda" — bo już świtało.

— Więc się dobrodziej przez całą noc „huśtał"? Co?

— Ano — była wesoła kompanijka, sami słomiani wdowcy — bo to są wakacye — zrobiliśmy maleńką wycieczkę od „księgarni" Wentzla, a potem zaglądnęliśmy jeszcze w inne miejsca — panię tego — no, dosyć, że około piątej przyszedłem do domu. Żona nie robiła mi wymówek, bardzo dobra kobieta, jeno mnie się spytała, gdziem był.

— A tego jej pan powiedzieć nie mógł? Nieprawdaż?

— No naturalnie. Zełgałem więc, żeśmy się zasiedzieli u Wolnego przy kartach.

— I uwierzyła?

— Nie wiem. Ale mi nic nie powiedziała, jeno naraz — cap! za moje spodnie, które z trudem z pedałów ściągnąłem i pod swoją poduszkę z niemi?

— Pod poduszkę? — przerwałem zdziwiony.

— A jakże. Mnie to zdziwiło, więc pytam się jej, czemu to robi. A ona na to:

— Ee — upiłeś się i sam nie wiesz, co gadasz, na co mi twoje spodnie. Połóż się i śpij — przecież to już najwyższy czas...

— Nie chciałem oponować, bo naprawdę to i nie najlepiej na oczy patrzałem. Alem widział na pewne, że moje spodnie spoczęły pod poduszką żony.

— Może tak dla odprasowania — wtrąciłem ze śmiechem.

— Aba! — odparł poważnie mój przyjaciel. — Dobrze się panu śmiać. Ale niech pan słucha! O 8-mej budzę się, zaczynam się ubierać, by się do biura nie spóźnić — a tu żona przychodzi i powiada:

— Jasiu! Gdzieś ty to był przez całą noc?

— U Wolnego, kochanie — łżę znowu.

— Aha! U Wolnego! Wstydź się — odpowiada mi. — I proszę pana, mówi mi słowo w słowo, gdzie byłem. Dalibóg! Omałom się ze wstydu nie spalił!

— I skądże się dowiedziała?

— A widzisz pan! Skąd się dowiedziała? Otóż dowiedz się pan, że jak kobieta włoży spodnie męża pod poduszkę, to się jej wszystko dokładnie wyśni, gdzie mąż był w nocy.

Roześmiałem się mimowoli.

— No, no — przerwał mi mój przyjaciel — niech się pan nie śmieje, ale niech pan sobie zapamięta, że spodnie to dla męża zdrajca! Wszystko zdradzą, jeno się je pod poduszkę włoży!

Stało się to p. radcy X..., o czem bliżej pomówimy.

— — — — — — — — — — — — — — —

Słomiani wdowcy! Miejcie się na baczności przed własnymi spodniami!

KOZIOŁKI.

Wobec niesnasek, które uwidoczniły się w stronnictwie demokratyczno-narodowem po ostatnim zjeździe przez ustąpienie p. Germana z przewodnictwa grupy d.-n. w Kole Polskiem, rozmaite naczelne czynniki stronnictwa wydały oficyalne deklaracye i uchwały, które warto ze sobą zestawić jako dokumenty jasności i szczerości, która tam panuje.

Nasamprzód, d. 9. czerwca, na zebraniu lwowskich członków stronnictwa, prezes jego dr J. Gw. Pawlikowski oświadczył:

„Istota rzeczy jest taka... Ja i kol. Grabski, jako reprezentanci prezydyum, pojechaliśmy do Wiednia, odbyliśmy posiedzenie grupy, rezygnacya p. Germana (który, jak wyżej powiedział dosłownie p. J. Gw. P.: nie nadawał się do opozycyi przeciw namiestnikowi) została przyjęta; podziękowano mu za trudy, wyrażono zaufanie i wybrano następcę, który kwalifikuje się właśnie do wprowadzenia do grupy tego tonu, jaki jest konsekwencyą rezolucyi Zjazdu. I to się nazywa osłabieniem stronnictwa! Osłabieniem nazywa się to, że w chwili, kiedy naczelna jego władza, Zjazd jednomyślnie uchwala przy udziale około 600 osób pewną wytyczną, grupa parlamentarna daje tej uchwale niezwłocznie posłuch, staje do szeregu i odpowiednio się reorganizuje".

Ledwie wieść o tem zebraniu lwowskiem doszła do Wiednia, d. 11. czerwca, grupa demokratyczno-narodowa, podobno nawet za sprawą pana Głąbińskiego, uchwala:

Posłowie należący do grupy, stwierdzają: 1) że wierni programowi stronnictwa i idei solidarności Koła Polskiego prowadzili i prowadzić będą nadal zgodnie i w porozumieniu z prezesem Koła samodzielną politykę w interesie narodu i kraju; 2) że w polityce swej na arenie parlamentarnej grupa parlamentarna nie może być krępowana rezolucyami stronnictwa, powziętemi ze stanowiska chwilowych stosunków i nastrojów w kraju; 3) że organizacya grupy parlamentarnej jest jej sprawą wewnętrzną, autonomiczną".

Jak dotąd, wszystko jest jasne aż do jaskrawości. Prezes stronnictwa oświadcza, że „reprezentanci prezydyum" pojechali do Wiednia, aby tam przeprowadzić „konsekwencye rezolucyi zjazdu" — a posłowie odpowiadają, że politykę będą prowadzić „samodzielnie" i „w porozumieniu z prezesem Koła", a jak najbardziej ostentacyjnie opuszczają porozumienie z prezydyum i z komitetem stronnictwa. Prezes stronnictwa oświadcza, że „grupa parlamentarna daje uchwale zjazdu niezwłocznie posłuch" — a posłowie odpowiadają, że „nie mogą być krępowani rezolucyami stronnictwa", ba nawet wprost uważają dosyć pogardliwie tę uchwałę zjazdu jako „powziętą ze stanowiska chwilowych stosunków i nastrojów w kraju". Prezes stronnictwa opowiada, jak to on i kolega Grabski „pojechali do Wiednia", jak „odbyli (oni) posiedzenie grupy", jak ona w lot „odpowiednio się reorganizuje" — a posłowie na to, że „organizacya grupy parlamentarnej jest jej sprawą wewnętrzną, autonomiczną". Tak wyraźnego psztyczka w nos już dawno nie było. W dodatku doniesiono, że na powzięcie takiej uchwały wpłynął sam prezes Głąbiński, a nadto ten właśnie nowo-wybrany przewodniczący grupy, poseł Ptaś, który prezydował już przy powzięciu tej uchwały, wcale nie złożył swej godności, t. zn. z uchwałą taką się godził.

Wówczas rozchodzi się wiadomość, że pp. Pawlikowski i Grabski mają ustąpić z kierownictwa, a zarazem zwołuje się Komitet główny stronnictwa, składający się z 60 członków, nie licząc posłów, który z kolei d. 19. czerwca wydaje uchwałę:

„a) Uchwały Zjazdu stronnictwa, nadające w myśl § 12. statutu ogólną dyrektywę polityczną, obowiązują wszystkie organy i wszystkich członków stronnictwa. b) Grupy poselskie jednakże decydują samodzielnie chociaż w porozumieniu z komitetem wykonawczym, o taktyce swej parlamentarnej działalności, oraz o drogach i środkach, zapomocą których nadają swej polityce kierunek wskazany programem i uchwałami Zjazdu, oraz Komitetu głównego. Rezolucya parlamentarnej grupy poselskiej z d. 11 b. m., interpretowana wbrew intencyom grupy, jakoby zwrócona była przeciw uchwałom Zjazdu i działalności Prezydyum stronnictwa... i t. d."

Zatem widowisko znowu się zmienia. Przedewszystkiem wyrażono zaufanie całemu prezydyum: zarówno pp. Pawlikowskiemu i Grabskiemu, którzy składali oświadczenia na zgromadzeniu lwowskiem d. 9. czerwca, jak p. Ptasiowi, który prezydował uchwale wiedeńskiej z d. 11. czerwca. Zarazem posłom, którzy o rezolucyi zjazdu, wyrazili się pogardliwie i zapowiedzieli, że nie myślą się nią krępować, powiedziano, że obowiązuje ona wszystkie organy stronnictwa, zatem i ich; nadto podczas gdy posłowie ostentacyjnie opuścili wszelkie porozumienie z władzami stronnictwa, wtrącono im zdanie, że mają decydować w porozumieniu z komitetem wykonawczym; wreszcie oświadczono im, że uchwałę zjazdu muszą wykonać, czyli muszą stanąć do „stanowczej opozycyi" przeciw p. Namiestnikowi, czy im się ona podoba, czy nie, a tylko taktyka wykonania tej uchwały do nich należy. To jeszcze, ostatecznie, można zrozumieć: mianowicie może ktoś na tym Komitecie głównym zauważył, że najlepszą taktyką zwalczania p. Namiestnika będzie, jeżeli się go zupełnie nie będzie zwalczać, bo ile razy stronnictwo demokratyczno-narodowe wystąpi do ataku, to tylko tak niemądrze, iż stanowisko p. Namiestnika tylko wzmacnia. Natomiast zupełnie zrozumieć nie można czego innego: mianowicie, że posłowie demokratyczno-narodowi, uchwalając swą deklaracyę z d. 11. czerwca, nie mieli intencyi zwrócenia się przeciw uchwale Zjazdu oraz przeciw prezydyum stronnictwa. Chyba, że są oni niepoczytalni.

A nakoniec *Słowo Polskie* z d. 20-go czerwca przypieczętowało to wszystko stwierdzeniem, że łączność istniejąca dotychczas między posłami demokratyczno-narodowymi, a organizacyą stronnictwa w kraju i naczelnymi jej organami pozostaje w całości nienaruszoną" i że to wszystko co, mówiono o „rzekomym rozłamie" to były... „plotki".

Albowiem jak tysiąc razy powiedziano, stronnictwo demokratyczno-narodowe jest obecnie stronnictwem jasności i szczerości w polityce.

(Rzeczpospolita Nr 35).

Korespondencye.

Rzeszów, w lipcu. (*Kronika tygodniowa*). Tydzień ubiegły w naszem mieście zaczął się znakiem Grunwaldu. Bardzo dobrze zorganizowany i obmyślany obchód przeszedł wszystkie optymistyczne oczekiwania; czegoś podobnego już dawno w Rzeszowie nie widziano. Przedewszystkiem zainponował mieszkańcom liczny udział włościaństwa w uroczystościach; konne banderye ze wszystkich prawie wsi powiatu, w ogólnej liczbie 500, oraz niezliczone piesze delegacye włościańskie wytworzyły atmosferę pełną zapału i entuzyazmu. Świetna w swym rodzaju mowa prezesa komitetu Dra Krogulskiego, nie nakazująca przywdziewać nam kiru żałoby w rok Grunwaldzki, lecz walczyć na każdym kroku z butą i zaborczością pruską, była wyrazem uczuć, jakie zapewne w tej uroczystej chwili odsłonięcia kamienia pamiątkowego żywiły kołyszące się masy. Dzień ten zapisze się złotemi zgłoskami w historyi naszego miasta.

Z kolei należy wspomnieć o zjeździe Stojałowszczyków, jaki się odbył we środę. Przybyli nań ks. Stojałowski, prof. dr. Grabski ze Lwowa i poseł Szajer. Głównym punktem obrad, względnie celem nawet, było zlanie się stronnictwa chrześ.-ludowego z nar.-demokratycznem. Ks. Stojałowski w 4-godzinnem przemówieniu starał się wykazać uczestnikom zjazdu dobre następstwa i skutki podobnego sojuszu, nacierając przytem w bardzo ostrych słowach na rząd, na marszałka krajowego, namiestnika i t. d. Prof. Grabski znów uzasadniał powody, jakie skłoniły stronnictwo wszechpolskie do podania ręki ks. Stojałowskiemu, którego dotychczas zwalczano. Znamiennem jest oświadczenie ks. Stojałowskiego, że jeśli walki i zamieszki, panujące w Kole polskiem, nie ustaną, on z Koła wystąpi. Wreszcie uchwalono szereg rezolucyi przeciw władzom krajowym, które popierają marnotrawców grosza publicznego, przeciw przemawianiu w imieniu ludu na kongresie w Tarnowie i t. d. z których jedynie wartość posiada rezolucya, żądająca natychmiastowego rozpoczęcia robót około kanałów. W jaki sposób naliczył sprawozdawca „Słowa polskiego" aż 200 głów, obecnych na zjeździe, trudno dociec, kiedy w rzeczywistości było obecnych tylko 106 osób prócz ks. Stojałowskiego; pozostanie to zapewne tajemnicą redakcyi.

Ze zjazdem tym nie stoi — broń Boże — w żadnym związku senzacyjna wiadomość o zawitaniu do Rzeszowa cholery. Przedewszystkiem choćby z tego powodu, że zjazd odbył się we środę, a cholera miała się pojawić już w poniedziałek. I tak nad ranem w ten dzień zachorowała wśród podejrzanych objawów w pociągu krakowskim jakaś żydówka z Rosyi, którą na tutejszym dworcu wyniesiono z wagonu i przetransportowano do szpitala, gdzie zmarła wieczorem. Odesłane dejekta do Lwowa, nie wykazały żadnych podejrzanych bakcyli, wobec czego i u nas poczęto się z cholery śmiać. Nie śmieją się tylko goście hotelu Geigera, gdyż zamknięto ich w pokojach, a to dlatego, że ową żydówkę, zamiast wprost do szpitala, przewieziono wprzód do tego zajazdu; przebywają oni tam już 6 dzień.

Dalej zaalarmował Rzeszowian nader tragiczny wypadek śmiertelnego skoku z pociągu, jaki miał miejsce znów na terytoryum kolejowem we czwartek w nocy. Seminarzysta z Rudnika, jadący w przeciwną stronę, aniżeli miał zamiar, niejaki Jarosławski, w obawie kary władz kolejowych wyskoczył z pociągu za mostem na Wisłoku i poniósł śmierć na miejscu. Nieszczęśliwy chłopak, pochodzący z Radziechowa, jechał do chorej matki ze świadectwem pierwszego stopnia w kieszeni. Przy tej sposobności należałoby zwrócić miarodajnym władzom uwagę na fakt, wywołujący powszechne oburzenie ludności. Mianowicie chodzi o pozostawianie zwłok na torze kolejowym, zwłok poszarpanych, ociekających krwią, przez długie godziny na widowisko. Przed dwoma tygodniami, kiedy znów rzucił się pod pociąg abituryent Małecki, również leżały szczątki przez 14 godzin obok szyn, któremi przejeżdża na dobę przeszło dwieście pociągów. Przykryto je szczyptą słomy i na tem koniec. Tak samo było i ze zwłokami Jaro-

sławskiego, bo dopiero o 12 w południe (od godziny 1 w nocy) odstawiono je do trupiarni.

Mieliśmy też i pożary w najbliższej okolicy; w Trzebowisku spaliły się stajnie i zabudowania dworskie, oraz nieco bydła. Pod Głogowem objął ogień sterty siana, co dało powód do puszczenia w kurs bajeczki, że cały Głogow się pali.

Nakoniec, dla uzupełnienia kroniki, kradzież w Borku, gdzie proboszczowi miejscowemu ściągnięto około 2000 koron. Złodzieja poszukuje jak zwykle, żandarmerya. Żeby tylko nie ze zwykłym skutkiem!

Głodówka w szpitalu garnizonowym w Przemyślu.

Z Przemyśla piszą nam: Dostawcą wiktu dla szpitala garnizonowego w Przemyślu jest p. Spiegel, człowiek zażywający nie najlepszej opinii w mieście i znany wyzyskiwacz. Spiegel wzbogacił się na szpitalu wojskowym, podczas gdy wszyscy jego poprzednicy jak Freudenheim i Ska i i. na szpitalu wojskowym poważne sumy stracili. Otóż obecnie toczą się od kilku dni dochodzenia przeciw żołnierzom oddziału sanitarnego, którzy urządzili strajk głodowy, odmawiając przyjmowania wiktu, dostarczanego przez dostawcę. Pięćdziesięciu żołnierzy t. j. cały oddział odmówił dostawcy żywienia się wiktem, który nie przedstawia żadnej wartości. Żołnierze, dozorujący chorych w szpitalu i sami chorzy z chęcią zrzekają się obiadów za 2 bułeczki i szklankę „cieniutkiej“ niby kawy. Z powodu „głodówki“ zarządził komendant oddziału, major Bernhard, surowe śledztwo przyczem cała sprawa traktowana jest jako bunt. Zapytać się godzi, czy nie lepiej by było pociągnąć Spiegla do surowej odpowiedzialności i odebrać mu dostawę dla szpitala?

Ustąpienie starosty Lanikiewicza w Przemyślu.

Z powodu nadwątlonego zdrowia, przejdzie wkrótce starosta radca dworu na emeryturę. Jako następcę wymieniają p. Adama Grabowskiego, sekretarza nam. i kierownika starostwa w Przemyślu podczas choroby p. Lanikiewicza. P. A Grabowski, w zachodniej Galicyi znany z dzielnych rządów w Krynicy, zyskał w krótkim czasie niebywały mir w całym powiecie przemyskim i zaprawdę powinszować by można Przemyślowi, gdyby pogłoska się sprawdziła i kierownictwo starostwa oddane zostało p. Grabowskiemu.

Burcew o Rakowskim.

„Naprzód“ donosi:

Od Włodzimierza Burcewa otrzymujemy list z informacyami o Bolesławie Rakowskim:

Paryż, 24 czerwca 1910.

Szanowni towarzysze!

W ostatnich miesiącach w rosyjskich i polskich gazetach podjęto hałas z powodu „rewelacyj“ niejakiego Rakowskiego, byłego szpiega niemieckiego, teraz wygnanego.

Miałem sposobność zebrać dokładne wiadomości o tem indywiduum, o ocenie jego „rewelacyj“ i mogę kategorycznie wypowiedzieć sąd o nim.

Jeszcze w sierpniu 1905 r. przychodził do mnie w Paryżu ów Rakowski ze swemi rewelacyami. — Wysłuchałem go, notowałem wszystko, co mówił, lecz przedewszystkiem miast wykorzystać w druku choć z jeden wiersz z jego opowiadań, zwróciłem się po ich sprawdzenie do Rosyi, Niemiec, Austryi (do członków P. P. S.) i do innych miejscowości.

Okazało się, że wszystkie wiadomości Rakowskiego pomieszane są z zuchwałem kłamstwem, a sam Rakowski okazał się awanturnikiem, małego kalibru złoczyńcą, fałszerzem dokumentów, szantażystą.

Przeciwko niemu mam aż zawiele dokumentów, wystarczających, by zapakować go do więzienia w jakimkolwiek kraju. Jeżeli tego dotychczas nie zrobiłem, to jedynie dlatego, że Rakowski nie należy do osób, z któremi się trzeba liczyć. To jest, jak się wyraził jeden z jego kolegów, „swołocz nie zasługująca nawet na umieszczenie w więzieniu karnem“.

Nie można się nie dziwić, z jaką lekkomyślnością, bez sprawdzenia, drukowano „rewelacye“ Rakowskiego i w rosyjskich i w polskich i innych pismach. *Włodzimierz Burcew.*

Zbyszko-Cyganiewicz.

(Wywiad naszego sprawozdawcy).

Odwiedziłem wczoraj bawiącego od kilku dni w Krakowie p. Stanisława Cyganiewicza. Po chwili zeszła rozmowa na pobyt tegoż ostatniego w Ameryce i walkę z Gotchem.

— Znalazłem się — rozpoczął p. Cyganiewicz — w bardzo nieprzyjemnych warunkach. Przedewszystkiem miałem na prawej ręce trzy wrzody, (ślady ich zademonstrował), które wprost uniemożebniały wszelką walkę. Mimo to przyjąć ją musiałem, związany rozmaitemi okolicznościami. Nadto, jako walczący stale metodą francuską i grecko-rzymską byłem dla braku odpowiedniego trainingu wprost bezbronnym wobec sposobu walki catches-catch-can, używanej stale w Ameryce, a w której przeciwnik mój Gotch celował.

Jest to bowiem metoda amerykańska, która w połączeniu z japońską dąży do wybicia stawu przegubowego nogi przeciwnika. Siła zatem moja, której zresztą stale zawdzięczam zwycięstwa, nie odgrywała tutaj prawie żadnej roli. Obecnie za dni kilka wyjadę wraz z bratem do Odessy, celem odpowiedniego trainingu w szkole atletycznej Pytlasińskiego, którego uważam za najlepszego nauczyciela, poczem w połowie września wyjadę ponownie do Ameryki, gdzie podejmę walkę z Gotchem i to jak się spodziewam z zupełnie innym wynikiem. Tutaj więcej walczył nie będę, ograniczę się jedynie do walki za granicą.

W końcu dodaję, że wszelkie pogłoski jakobym kiedykolwiek, a zwłaszcza w Ameryce, był przekupiony, nie mają w sobie ani cienia prawdy; od pierwszej do ostatniej walki potykałem się zawsze na seryo, a jedynem z mej strony ustępstwem było czasem umyślne przewlekanie walki, aby widzom dać sposobność zaznajomienia się z jej zasadami.

Obecnie jestem zdrów i po trainingu będę pewnym swej siły i zwycięstwa.

TELEGRAMY.

Z komisyi budżetowej.

Wiedeń. (Tel. wł.). W sobotę o godzinie 10-tej przed południem rozpoczęło się posiedzenie komisyi budżetowej, która, według ostatnich planów, ma trwać kilka dni bez przerwy. Wszystkie stronnictwa pracy, nie wyjmując socyalistów, wydelegowały posłów, którzy mają czuwać nad tem, aby w komisyi budżetowej dzień i noc był komplet. W akcyi tej dotąd nie biorą udziału tylko Polacy. Dzienniki tutejsze tłómaczą to konfliktem między rządem a Kołem Polskiem, w sprawie kanałów.

Dzienniki tutejsze zamieszczają obszerne sprawozdania z wczorajszego posiedzenia Koła Polskiego, stwierdzając, że nigdy nie słyszano w Kole Polskiem takiego opozycyjnego tonu, jak wczoraj. Wobec tego nie wiadomo, jak się zachowa Koło Polskie przy zwalczaniu obstrukcyi w komisyi budżetowej.

Rozruchy uniwersyteckie we Lwowie.

Lwów. (Tel. wł.). Ogółem uwięziono 127 studentów, których osadzono w gmachu przy ul. Batorego w 32 celach na II. piętrze. Śledztwo prowadzi radca Rybarski. Koledzy uwięzionych przynoszą im dostatnią żywność.

Lwów. Stan zdrowia rannego studenta ruskiego Mikołaja Wełyczkowskiego, po dokonanej operacyi wyjęcia kuli z nogi, nie budzi obaw.

Wiedeń. (Tel. wł.). Posłowie ruscy otrzymali następujący telegram ze Lwowa:

„Studentów ruskich poddano osobistej rewizyi. Sędzia śledczy Rybicki kazał studentów ruskich po dwóch odwieźć do więzienia w towarzystwie dwóch policyantów i agenta. Ludność polska biła więźniów przy wysiadaniu. Przeciw studentom polskim nie wdrożono wcale śledztwa“.

Dalsze telegramy na str. 7.

Burcew oskarża Stołypina.

Paryż. W rosyjskiem piśmie, wychodzącem tu, „Pariskij listok“, żąda Burcew uwięzienia premjera gabinetu carskiego, Stołypina i szefa policyi Gerassimowa, obwiniając ich na podstawie dość silnych poszlak, że ukrywają mordercę w. ks. Sergjusza, Azefa.

Burcew pisze: „Jestem przekonany, że za rok, a najwyżej dwa lata, znajdą się Stołypin, Gerassimow i Azef razem na ławie oskarżonych“. Dokumenty, które na poparcie swych twierdzeń ma Burcew, nie mogą być jeszcze obecnie opublikowane, ale już niebawem pojawią się we wspomnianem piśmie „Pariski listok“.

Cholera.

Petersburg. Ponownie stwierdzono dwa wypadki cholery.

Petersburg. Z powiatów rowiczewskiego, trubczewskiego, siewskiego, Caryczna i Mikołajowa donoszą o epidemii cholery. W Czernichowie w ciągu miesiąca zachorowało 308 osób, zmarło 128, wyzdrowiało 43. W Homlu w ciągu tygodnia zachorowało 14, zmarło 7, w homelskiem 29 i 12.

Budżet francuski.

Paryż. Preliminarz budżetu na r. 1911 zawiera wydatki w sumie 4.270,000.000 fr., w czem 37 mil. na budowę dwóch okrętów pancernych.

Sprawa Krety.

Konstantynopol. Bojkot antygrecki trwa dalej, przychodzi przytem do licznych zajść.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że wielki wezyr zamierza w przyszłym miesiącu udać się w podróż po Europie i odbyć konferencye z europejskimi mężami stanu.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 2 lipca 1910.

(Telefonem od naszego koresp.).

W ubiegłym tygodniu sprawozdawczym nie zaszło nic takiego, coby zasługiwało na szczególniejszą wzmiankę.

Spokój w zagranicznej polityce, pomyślne wiadomości o stanie zasiewów, szczególnie w Kanadzie i na Węgrzech, nie zdołały wyrwać spekulacyi z obojętności a to z powodu „Ultima“ miesiąca.

W Związku z tem podniósł się dyskont prywatny zwłaszcza we Wiedniu, a podania do Banku austro-węgierskiego w samym Wiedniu wynosiły w jednym dniu 10 milionów koron.

Zważywszy w końcu, że obecnie rozpoczyna się okres wakacyjny, nie można się dziwić, że obroty były minimalne, a tendencya chwiejna.

Przemijająco podniosły się cośkolwiek kursa

niektórych walorów, prowadzących prym w poszczególnych gałęziach przemysłu, w końcu jednak straciły uzyskane zwyżki.

Stosunkowo silne były kursa akcyj bankowych, w związku z przypuszczalnymi zyskami z inwestycyj w przemyśle węgierskim.

Kursa rent i papierów lokacyjnych zostały w szczupłych granicach przy zasadniczej tendencyi zwyżkowej.

Dnia 28-go czerwca b. r. odbyło się walne zgromadzenie akcyonaryuszy Galic. karpackiego Tow. naftowego pod przewodnictwem Roberta Biedermanna, na którem uchwalono rozdzielić z zysków wynoszących 1.007,706 koron 5%-wą dywidendę, a po odpowiedniem dotowaniu rezerw i przeznaczeniu 10% tantiemy dla rady zawiadowczej, wypłacić nadto 10%-wą superdywidendę.

Wnioski rady zawiadowczej w sprawie podwyższenia kapitału akcyjnego uchwalono, a występujących członków rady Biedermanna i Berghama, wybrano ponownie wszystkimi głosami obecnych akcyonaryuszy.

Powszechny zakład pensyjny dla funkcyonaryuszy. W Wiedniu odbyło się walne zgromadzenie delegatów biur krajowych „Powsz. zakładu pensyjnego“. Zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie naczelnego wydziału za pierwszy rok urzędowania zakładu (1909) jakoteż zamknięcie rachunków i udzieliło naczelnemu wydziałowi absolutoryum. Sprawozdanie wykazuje nadwyżkę z obrotu w kwocie 945.677 kor. 42 hal., którą przekazano do funduszu rezerwowego. Przypis premii wynosi 20 milionów 281.306 kor., z których z powodu rekursów zalega kwota 7 milionów 964.406 kor. 95 hal. Koszta zarządu wynosiły w r. 1909: 931.494 kor. 80 hal., tj. 459/100% przepisanych premii czyli po 9 kor. 44 hal. na głowę.

Stan ubezpieczonych z końcem roku wynosił 87.348.

Walne zgromadzenie upoważniło naczelny wydział do użycia najwyżej 10% dochodów z premii w latach 1910, 1911 i 1912 na cele zaopatrzenia mieszkań dla funkcyonaryuszy prywatnych, a to przedewszystkiem przez udzielanie pożyczek spółkom budowlanym a w drugim rzędzie przez budowę i zakupno domów przez zakład pensyjny. Wreszcie uchwalono zasady co do udzielania wsparć funkcyonaryuszom, pozostającym bez zajęcia, przyczem postanowiono rozpocząć tę akcyę w czasie, gdy fundusz przeznaczony na te wsparcia dosięgnie kwoty stu tysięcy koron.

Z TEATRU.

Z opery. Repertuar opery lwowskiej, który w poprzednim tygodniu przyniósł „Barona Trenka“ nie ożywił się w obiegłym tygodniu jakąkolwiek zmianą programu. — Powtarzają się więc w kółko dawane przedtem rzeczy, z obsadą monotonnie jedną i tą samą, a więc pp. Drzewiecki, Okoński, Szymański, Dębicka, Lachowska, Szymanowska i na odwrót Szymanowska, Dębicka, Lachowska, Szymański, Okoński, Drzewiecki itd. — Program układany bez jakkiejkolwiek myśli przewodniej. Zestawienia fatalne. We wtorek dano „Verbum nobile“ Moniuszki z „Pajacami“ Leoncavalla. „Verbum nobile“ jako opera, rozmiarami niewielka i nie mogąca wypełnić jednego wieczoru, wskazaną jest na towarzystwo nie zawsze dostrajające się do ogólnego tonu pastelowej przejrzystości i harmonii jasnych barw, w których kąpie się jakby w słońcu swojskości i polskości. Ten przykry los spotkał cacko twórczości geniusza polskiego. Stanąć musiało w jednym rzędzie w towarzystwie dzieła nie kiepskiego, lecz niedobranego. Jakoś nie do twarzy było wesołej i zamaszystej szlachcie, wadzącej się o drobnostkę i kończącej spór w rozczuleniu — uściskami, stawać obok zazdrosnego i zbrodniczego Pajaca. Jakieś przykre wrażenie po wieczoru tym miało się, kiedy stanęłą przed oczy urocza postać polskiej dzieweczki, sentymentalnej wiochny, obok włoskiej hecarki... I tym i owym, było ze sobą, bardzo nie do twarzy. Tego istotnie „letniego“ konceptu nie podobna brać na karb plusów dyrekcyi lwowskiej imprezy operowo-operetkowej, która byłaby daleko lepiej postąpiła, gdyby „Pajaców“ zestawiła była z „Cavalleryą“. — Równe z równem. Po miłych dźwiękach moniuszkowskiej muzy — trzaskania kompletu dętego orkiestry — ryk tuby, działał nie bardzo mile. — Ten niesmaczny koncept dyrekcyi, pokryli artyści wyborną grą a na ich czele p. Szymański. — Stary doświadczony śpiewak, musiał tego wieczoru chodzić w dwóch skórach. Jako Maciej w „Verbum nobile“ odśpiewał prześliczny polones gratulacyjny z rozmachem i tym wigorem, który cechuje jego wszystkie kreacye kuntuszowe. P. Szymański jest artystą myślącym i starannym a przytem umiejącym zawsze trafić w ton odpowiedni, to też w tym wypadku umiał się jak Proteusz przedzierzgnąć z dobrodusznego szlachcica polskiego, w podłego komedyanta ulicznego. — Dzięki też jego przepysznemu odspiewaniu prologu w „Pajacach“, niesmaczny przeskok z jednego obrazu do drugiego, złagodniał nieco.

Podobnie p. Okoński przerzucił się z dzielnego Stacha w sałaciarza włoskiego bez trudu. — „Pajace“ przedstawiły, nieznanego w Krakowie w charakterze śpiewaka operowego, młodego adepta p. Manna, który debiutował na krakowskiej scenie w partyi Cania. Głos ma p. Mann piękny, zdrowy, sprężysty i pełen tetniącego metalem blasku. Na razie nieco dźwięku tonie w miękkich częściach jamy ustnej, nie wysunięty zupełnie naprzód — lecz to, jest kwestyą kilku jeszcze występów i obeznania się z akustyką i warunkami, krakowskiej sceny, aby artysta znalazł odpowiedni sposób na wysyłanie dzwięku w przestrzeń. — P. Mann sposobem spiewania zdradza poważne studya wokalne a przedewszystkiem swą intelligencyę spiewaczą, pozwalającą wskazówki maestrów doskonale przystosować do warunków własnego głosu i jego emisyi. Wymowę posiada p. Mann prawidłową i nader plastyczną. Spiewa, mówiąc wyraźnie, bez uciekania się do owych gardłowych wyrąbywań sylab, które u nas uchodzi obecnie za szczyt wyrazistości wymowy i plastyki wyrazu. Od czasów Myszugi nie mieliśmy śpiewaka tenora równie pięknie i wyraźnie mówiącego w śpiewie, jak p. Mann. Aktorską stronę partyi starał się postawić jak najlepiej. Poza pewnemi szczegółami, zdradzającemi niezupełne jeszcze obycie się ze sceną, zadaniu sprostał.

Pannie Dębickiej, dzieweczce subtelnej i poezyi pełnej, nie swojsko jakoś było w skórze Neddy. — Artystka ta lepiej odtwarza postacie liryczne aniżeli bohaterki tego pokroju co Nedda. I tu znowu musimy wytknąć reżyseryi nieodpowiednie rozdawnictwo partyj — dyrekcyi zaś lekkomyśle szastanie talentami, które nie forsować lecz ochraniać i pielęgnować troskliwie należy.

Że artystce takiej, jak p. Dębicka, lepiej nadają się partye liryczne, najlepszym dokumentem był występ jej w „Cyganeryi“, gdzie partyę nieszczęśliwej bohaterki Murgera, oddała z wdziękiem poezyi pełnym oraz z tą intuicyą, która w czasie reprodukcyi podaje jej trafne pomysły aktorskie i śpiewackie. O wystawienin sobotnim „Marty“ niesłyszanej w Krakowie od szeregu lat, napiszemy nieco obszerniej w następnem sprawozdaniu.

Operetka powtórzyła „Barona Trenka“, „Piękną Helenę“, „Manewry jesienne“ i na niedzielnem popołudniowem przedstawieniu „Słodką dziewczynę“. W ogólnej charakterystyce operetki lwowskiej to jedno zauważyć można, iż zmieniła się wielce na niekorzyść w ostatnich gościnach. Kobiecy personal nie pozostawia wiele do życzenia, owszem uzupełnił się nawet dwoma obiecującemi siłami, a to p. Brzeską i Sawicką. Pierwsza mimo zalet pięknego, bynajmniej nie operetkowego głosu i zgrabną figurką trzymaną była dzięki jakimś postronnym wpływom, w ukryciu — jak to nazwała Zapolska, była przechowywaną w katakombach teatralnych — gdzie dzieliła los tak doskonałej artystki, jak p. Kliszewska, której przed srogością p. Hellera, nie mogły uchronić, ani talent, ani sympatya publicznośi, ani upominania się prasy.

Dzięki tylko przypadkowi, bo chorobie p. Schup, dobrała się p. Brzeska do kilku ról, w których nie ustępuje już dziś, zastępowanej przez się artystce, a w kierunku wokalnym znacznie ją przewyższa. Ozdobą operetki jest, jak zawsze, p. Miłowska, a byłaby jeszcze większą, gdyby nie poddawała się zbyt gorąco wpływom reżyseryi, pojętej w sposób, smak estetyczny rażący i obrażający. Słabą stroną operetki jest męska część ensamblu. Komicy — z wyjątkiem p. Berskiego, artysty sumiennego, utalentowanego, a przedewszystkiem aktora doskonałego — słabi i bardzo mało komiczni, bo szablonowi, a śpiewacy nie nadzwyczajni.

I toby się znieść może dało,gdyby sztuki były starannie wyreżyszerowane i oczyszczone z rozmaitych — już nie z pieprznych i paprykowanych „witzów“, bo bez tych trudno dziś sobie wyobrazić operetki — ale z ordynarnych konceptów z Nalewek lub Zarwanicy. Jedynie pp. Sulikowski, Schmidt i Kuligowski spełniają jako tako swe zadania. O p. Solnickim, a raczej o jego aspiracyach lepiej nie pisać...

Że operetka mogłaby być ładnie i zaśpiewaną i składnie zagraną i wolną od niesmacznych konceptów, pokazali artyści operowi śpiewający „Nietoperza“. — Niestety już drugie przedstawienie tej operetki, odbyło się przy słabo obsadzonej widowni. *Mundek.*

TEATR MIEJSKI im. Juliusza Słowackiego.

Repertuar opery i operetki lwowskiej od 4 do 9 lipca.

Poniedziałek: **„Rozwódka“**, operetka w 3 aktach Falla.
Wtorek: **„Madame Butterfly“**, opera w 3 akt. Pucciniego, występ pp. Jadwigi Dębickiej, Jadwigi Lachowskiej i Henryka Drzewiecki go.
Środa: **„Cavalleria rusticana“**, opera w 1 akcie Mascagniego. **„Opowieść ukraińska“**, 3 akty Mieczysława Sołtysa. Występ p. J. Manna.
Czwartek: **„Manewry jesienne“**, operetka w 3 akt. Imre Kalmana.
Piątek: **„Księżniczka dolarow“**, operetka w 3 aktach Falla.
Sobota: **„Lohengrin“**, opera w 3 akt. Ryszarda Wagnera. Występ pp. Ireny Bohuss i Józefa Manna.

TEATR LUDOWY.

Repertuar od 4 do 9 lipca.

Poniedziałek: **Występ gościnny klasycznej tancerki Eugenii Treplin oraz „Wieczór pieśni“.**
Wtorek: **Występ gościnny klasycznej tancerki Eugenii Treplin oraz „Wieczór pieśni“.**
Środa: **„Wiedeńska krew“**, operetka Straussa.
Czwartek: **„Wiedeńska krew“**, operetka Straussa.
Piątek: **„Wiedeńska krew**, operetka Straussa.
Sobota: **„„Wiedenska krew“**, operetka Straussa.

KRONIKA.

Następny numer „Gazety poniedziałkowej“ poświęcony Grunwaldowi wyjdzie w zwiększonym nakładzie dnia 11 lipca.

Ogłoszenia do tego numeru przyjmuje administracya tylko do 8 lipca.

Celem uregulowania nakładu prosimy agencye na prowincyi o wczesne zamawianie i podanie ilości egzemplarzy wysłać się mających.

Administracya.

Otwarcie nowego koryta Rudawy, w połączeniu z uroczystym obchodem odbędzie się dzisiaj o godz. 4-tej po południu.

Wycieczka do Warszawy i pielgrzymka po Polsce, urządzona staraniem Ogniska nauczycielskiego wyrusza dzisiaj o godzinie 9·23 rano w liczbie 60 osób.

Odjazd kolonistów. Dziś o godz. 9 rano wyjeżdża 49 uczniów tutejszych gimnazyów i szkół realnych, pod wodzą prof. Wł. Kocha, na 6-tygodniowy pobyt w kolonii w Porębie Wielkiej. Na dworcu kolejo-

wym pożegna odjeżdżających Wydział Towarzystwa kolonij wakacyjnych, z prezesem rekt. prof. dr. Morawskim na czele.

Sprawa Rabinowicza. Rozprawa przeciw Rabinowiczowi, oskarżonemu o zbrodnię szpiegostwa, rozpocznie się przed tutejszym Trybunałem orzekającym 14 bm. i potrwa prawdopodobnie 4 dni. Trybunałowi przewodniczyć będzie radca sądu krajowego wyższego, dr. Jasiewicz, oskarżycielem będzie prokurator dr. Marowski, a obronę objął prof. dr. Rosenblatt. Jak wiadomo, Rabinowicz jest obwiniony o systematycznie uprawiane szpiegostwo na rzecz Rosyi. Sprawa budzi wielkie zainteresowanie. Wstęp na salę rozpraw za biletami.

Zagadkowy wypadek. Dziś o godz. 4 rano spostrzegli przechodnie na ulicy Radziwiłłowskiej, leżącą kobietę z lepszych sfer Krakowa leżącą na ziemi i wijącą się w boleściach. Wezwane pogotowie skonstatowało silne otrucie. Chora odmawia podania nazwiska.

W aresztach policyjnych pod „telegrafem" osadzono w dniu wczorajszym kilkanaście osób, między innymi Hermana Weismana za kradzież 130 kor., Jana Pałaca za awantury uliczne, Jana Mardzila za opilstwo i 15-letniego Jana Onaka za złośliwe psoty wobec przejeżdżającego rowerzysty.

Na pogrzeb Kocka wyruszyła dzisiejszej nocy z Krakowa deputacya przebywających w naszem mieście Rusinów.

Bochnia, 3 lipca. (Od naszego korespondenta). Nieporządki, które panują w mieście naszem, były tematem rozpraw na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej. Podniesiono protegowanie pewnych ulic na niekorzyść innych, czego dowodem najlepszym fakt, że ulica przed domem p. Maissa codzień i przez cały rok w każdym dniu posuchy bywa zlewaną, inne zaś ulice tylko wtedy, gdy się to p. burmistrzowi podoba. Otóż podniesiono wreszcie skandaliczne zaniedbanie niektórych, nie cieszących się łaską p. Maissa, ulic. Radny miejski, prof. Stanisław Pałka, poddał postępowanie magistratu druzgocącej krytyce, pytając, dlaczego ulica Sądecka jest rynsztokiem, pełnym niewysychającego nigdy błota, czemu p. Maiss nie każe jej, jeśli już nie wybrukować, to przynajmniej tłuczonym kamieniem wysypać. Dziś jest ta ulica ważną linią komunikacyjną — czyż obywatele, tam mieszkający, nie płacą podatków zarówno z innymi? Mowca zagroził, że jeśli burmistrz złemu nie zaradzi, to znajdą się inne środki na zrobie porządku z drogą sądecką.

Uroczystość grunwaldzka pozostawiła tu bardzo przykre echa, obywatelstwo nie ma dość słów oburzenia na sfery powiatowe, magistrackie, które ją urządziły. Niedbalstwo i lekceważenie wielkiej chwili było wprost karygodne. Żeby nie wywlekać całego szeregu defektów, dość wspomnieć, że na rynek bocheński wpuszczono banderyę wręcz skandalicznie ubraną, wódz zaś jej, jakiś pijany kmiotek miał na głowie pióropusz jenerała austryackiego, wykonany z kolorowego papieru!

Inaczej tu bywało lat temu kilkanaście, gdy przez nawskróś austryackie nasze miasto przejeżdżał suweren. Jakże to wzorowo, starannie, porządnie i zachwycająco urządził podówczas p. Maiss!

Wycieczka do Pienin. Z Nowego Targu otrzymujemy następujące pismo: Celem przygotowania odpowiedniej ilości podwodów, jakoteż zamówienia łodzi w Pieninach, prosimy zgłoszenia współudziału w wycieczce wysyłać najpóźniej do dnia 10 lipca. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględnione, a tylko zgłoszenia w wyżej oznaczonym czasie będą brane w rachubę. Po zjeździe łódkami do Szczawnicy i oglądnięciu zdrojowiska, powrót pieszo do Czerwonego klasztoru. Jeżeliby ktoś życzył sobie jechać podwodem wprost ze Szczawnicy do Czorsztyna, należy to także w zgłoszeniu zaznaczyć, gdyż koszt w takim razie wycieczki będzie o kilka koron większy. Zgłoszenia wysyłać pod adresem: Szczęsny Połomski, naczelnik „Sokoła" w Nowym Targu.

SPORT.

„Cracovia" cą „Czarnym" we Lwowie. Korespondent nasz ze Lwowa donosi: w ubiegłą środę miały się odbyć we Lwowie zawody footbalowe między „Cracovią" a „Czarnymi", jednakże zawody te nie odbyły się, gdyż „Cracovia", — z powodu, iż w skład drużyny „Czarnych" weszło dwu nowych graczy z „Pogoni" — w ostatniej chwili, tuż przed rozpoczęciem matchu zeszła z boiska.

Postępek ten „Cracovii" wywołał oburzenie wśród publiczności, która umykającym „Krakowiakom" towarzyszyła gwizdami, oraz okrzykami „hańba", „wstyd", „tchórze" i t. p. Jako charakterystyczny szczegół podnieść należy, że kilku z tych „Krakowiaków", nadających sobie dla reklamy nazwę „pierwszej partyi polskiej", nie używa wcale języka polskiego, lecz posługuje się wyłącznie mową hakaty, a jeden z nich posunął nawet swą bezczelność do tego stopnia, że na wystosowane doń pytanie, dlaczego schodzą z boiska, odpowiedział cynicznie: „Ich verstehe nichs polnisch!"

O ile nam wiadomo, nie żądano i nie podawano sobie wzajemnie składu drużyn, wobec czego postępek ten ze strony „Cracovii" wcale nie jest usprawiedliwiony. Wiemy, że w drużynie „Czarnych" są sami miejscowi gracze, bo nawet grający tam dawniej jeden Czech został usunięty, podczas gdy o „Cracovii" tego powiedzieć nie można. Z naszej strony — ponieważ jak się informujemy dotychczas nie nadesłała „Cracovia" do pism lwowskich, komentujących bardzo niepochlebnie dla niej, fakt ustąpienia z boiska, żadnego sprostowania lub wyjaśnienia — wstrzymujemy się na razie od wszelkich uwag, zaznaczając jedynie sprawozdanie naszego korespondenta.

Wczorajszy match footbalowy, rozegrany na błoniach krakowskich między klubami „Makkabi" i „Hasmonea" zakończył się w stosunku 1:0 na korzyść „Makkabi".

Filia biura E. Lackenbachera w Krakowie ul. św. Marka 18, podaje nam następujące notowania na odbyć się mające biegi klasyczne, a mianowicie:

Nagroda „Schönau" w Kottingbrunnie dnia 17 lipca: 12 Ammergau, 7 Avisio, 10 Coupefile, 12 Eunice, 2½ Fejedelem, 10 Hüon II, 14 Locarno, 10 Pantoffel, 10 Sweet, 6 Szozat, 5 Tintoretto, 6 Wadelspanner, 7 Whisky.

Nagroda cesarska w Kottingbrunnie dnia 24 lipca 2800 mtr.: 2 Kottingbrunn, 2½ Kahlenberg, 5 Kaiseruhlan, 7 Kopie, 7 Boncompagno, 8 Pantagruel, 8 Banko, 10 Korsarz.

Nagroda „Helenentalu", Kottingrunn dnia 31 lipca, 1000 mtr.: 8 Fantasio, 8 Radoteur, 10 Saucy Girl, 10 Akbar, 10 Pozsony, 10 Gramlick.

Nagroda św. Szczepana w Budapeszcie, dnia 20 sierpnia, 1800 mtr.: 10 Kahlenberg, 8 Kottingbrunn, 12 Karmentö, 12 Verőfeny, 33 Balaton, 20 Nagy ur, 16 Osmonda, 12 Beranger, 12 Mulass, 5 Szomszed, 10 Lord Darcy, 14 Bocacio, 12 Smelling Salt, 16 Goldregen, 10 Duhaj, 5 Magnus Gubernator, 16 Ferroniere, 16 Ezsemadta, 12 Ever Ready, 7 Fejedelem, 12 Most vagy soha, 14 Cullinan, 8 Avisio, 10 Pantagruel, 12 Kat, 16 Tamenund.

Nagroda królowej Elżbiety w Budapeszcie dnia 28 sierpnia, 2000 mtr.: 1½ Rascal, 5 Peponnet, 8 Kahlenberg, 10 Balaton, 10 Icy Wind, 10 Herr Göd, 12 Lady Love, 12 Friponne, 12 Kopie, 12 Lappalie, 14 Stixenstein, 14 Dorian Gray, 14 Fabelhaft, 14 Dorigny, 14 Rosz Penz, 14 Carabas, 16 Magnus Gubernator, 16 Kamp, 16 Vampyr, 16 Banko, 20 Nagy ur, 20 Korsarz, 20 Patrie.

Zakłady przyjmuje w biurze do godziny 3-ciej po południu.

TELEGRAMY.

Hajdamaczyzna na lwowskim Uniwersytecie.

Śledztwo.

Lwów. (Tel. wł.). Mimo niedzieli przesłuchiwanie uwięzionych studentów ruskich trwało bez przerwy od wczesnego ranka do godz. 2 po południu. Przesłuchiwania dokonywali trzej sędziowie, ściągając protokoła kolejno. Po ukończonem badaniu wypuszczono na wolność około 30. Jutro wypuszczą prawdopodobnie resztę uwięzionych, z wyjątkiem tych, którym udowodniono, iż strzelali i tych, przy których znaleziono brauningi, lub jakąkolwiek broń. Liczba tych ostatnich dosięga 20.

Sekcya zwłok.

Lwów. (Tel. wł.) Dzisiaj o godz. 4 po południu odbyła się w instytucie medycznym sądowa obdukcya zwłok zastrzelonego studenta Kocka. Pogrzeb odbędzie się jutro o godz. 3 po południu z instytutu medycznego wprost na cmentarz Łyczakowski, odległy zaledwie o kilkaset kroków.

Rodzina Kocki.

Lwów. (Tel. wł.). Rodzina czyniła ze swej strony także starania, zwracała się również z żądaniem do władz sądowych, aby nie odbywano sekcyi zwłok. Żądaniu temu jednak musiano odmówić, w razie bowiem zabójstwa sekcya musi być przeprowadzona. Charakterystyczne jest, że matka Kocki pochodzi z rodziny polskiej, a ojciec jej — według opowiadań samej rodziny — stracił majątek w powstaniu w r. 1863.

Klepsydry ruskie.

Lwów. (Tel. wł.). Na murach miasta ukazały się bardzo liczne klepsydry pośmiertne. Między innymi „Rusko-ukraiński Komitet Narodny" w osobnych klepsydrach zaprasza Rusinów z całej Galicyi, by przybyli na pogrzeb tego, „co położył życie swe w ofierze w walce o uniwersytet". Stow. akademickie „Sojusz" wzywa wszystkich do udziału w pogrzebie „bojownika, który przez ostatnie pięć lat stał w pierwszym szeregu tych, co walczyli o prawa Rusinów i uniwersytet. Czerwono-czarne klepsydry Stow. „Wolna Hromada" i ruskiego robotniczego Stow. „Wola" zapraszają na pogrzeb „ofiary walki o uniwersytet".

Generalny mowca.

Lwów. (Tel. wł.). Podczas jutrzejszego pogrzebu przygotowują Rusini demonstracyę. Nad mogiłą przemówi dr Kost Lewicki.

Pogrzeb.

Lwów. (Tel. wł.). Pogrzeb ofiary, padłej z ich własnych rąk, chcieli ukraińcy wyzyskać do nowych awantur antypolskich. Mianowicie udali się do dyrektora policyi dra Reinländera z żądaniem, aby zwłoki wydano im i pozwolono na pogrzeb ich z ruskiego Domu akademickiego. Dr. Reinländer odmówił temu żądaniu ze względu na porządek i bezpieczeństwo w mieście, wobec czego ukraińcy udali się do namiestnictwa, a następnie z telegraficznem zażaleniem do Wiednia, gdzie jednak również odmówiono ich żądaniu. Pomimo to jednak przygotowują ukraińcy demonstracye w czasie pogrzebu.

Środki ostrożności.

Lwów. (Tel. wł.) W obawie dalszych demonstracyi i rozruchów zarządziła policya zwłaszcza na czas pogrzebu daleko idące środki otrożności.

Interwencye posłów ruskich.

Lwów. (Tel. wł.). Wczoraj przez cały dzień u prezydenta Miłaszewskiego i sędziego śledczego interweniowały w sprawie aresztowanych rozmaite wybitne osobistości z obozu ukraińskiego, posłowie i inni. Inkwizytom pozwolono na własny wikt, którego im dostarczył wczoraj komitet ukraiński.

Groźby nowych awantur i rzezi.

Lwów. (Tel. wł.). Młodzież ukraińska odbyła w ciągu wczorajszego dnia dwa ściśle poufne zgromadzenia, na których uchwalono rezolucye, w których „stwierdza" bezwstydne kłamstwa podane przez pisma ruskie, jakoto, że pierwsze strzały padły ze strony polskiej, że Kocko został przez Polaków zastrzelony i t. p., a wreszcie oświadcza, że „będzie i nadal stał twardo na swojej pozycyi i prowadzić dalszą walkę, nie zważając na żadne następstwa i gotowa jest ze swojej strony na wszelkie ofiary".

Prasa ukraińska — a prym wiedzie „Diło", oficyalny organ „Narodnego Komitetu — nie krępuje się zupełnie i powtarza groźby nietylko pod adresem rozmaitych wybitnych osobistości, ale i groźby masowych rzezi w kraju.

Otwarcie Izby handl.-przem. we Lwowie.

Lwów. Ministrowie handl. Dr. Weiskirchner i Galicyi Dulęba przybyli wczoraj o 8 m. 55 rano wraz z wielu urzędnikami ministeryalnymi. Na dworcu powitali przybyłych nam. Dr. Bobrzyński z szefem biura prezydyalnego w namiestnictwie, wiceprezydenci miasta Epler i Aschkenazy, dyrektor kolei Rybicki, prezydent Izby handl. Horowitz i inni. Z dworca udali się ministrowie do pałacu namiestnikowskiego, gdzie zamieszkali.

O godz. 12 w poł. odbyło się uroczyste otwarcie wspaniałego nowego gmachu Izby handl.-przem. oraz Muzeum technicznego; zarazem był to obchód 60-letni istnienia lwowskiej Izby handl. W uroczystości otwarcia wzięli udział ministrowie Weisskirchner i Dulęba, szefowie sekcyi z min. handlu Riedl, robót publ. Müller, z min. Galicyi radca min. Rosner, z min. kolei szef sekcyi Kosiński, z min. skarbu szef sekcyi Galecki, z min. rolnictwa szef sekcyi Zaleski i wielu innych urzędników ministeryalnych; dalej namiestnik, marszałek kraj., arcybiskup Teodorowicz, zastępca komendanta korpusu, naczelnicy władz rządowych i autonomicznych, członkowie Rady miasta, wielu posłów Rady państwa i sejmu, prezydent m. Krakowa Dr. Leo, delegaci krakowskiej Izby handl. Dattner, Federowicz i Benis, wiceprezydent Rady szkolnej kraj., b. szef sekcyi Piwocki, prezydent wyż. sądu kraj. Dr. Tchórznicki, przedstawiciele uniwersytetu, politechniki i akademii weterynaryi, przedstawiciele prasy, delegaci prawie wszystkich austr. Izb handlowych, b. minister Abrahamowicz, wiceprezydent Koła pol. Stapiński, członkowie Wydziału kraj. i w. i. Przemowy wygłosili prezydent Izby handl. S. Horowitz i minister handlu Weisskirchner. Nadeszły setki depesz, między temi od ministrów Bilińskiego, Ritta, Wrby i t. d.

Popołudniu zwiedzano miasto. Ministrowie udali się po uroczystości na śniadanie do namiestnika dra Bobrzyńskiego. Obaj ministrowie odjechali o g. 6.55 wiecz. z powrotem do Wiednia.

Wiecz. o g. 8 odbył się w gmachu Izby handl. przem. bankiet.

Zaginieni turyści

Wiedeń. (Tel. wł.). Jedna z lokalnych korespondencyi donosi, że 3 turystów, o których od kilku dni nie było żadnej wiadomości, znaleziono nieżywych na Schneebergu w Stadlwandgrab.

Zderzenie pociągów.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wczoraj rano zderzył się niedzielny pociąg, wiozący wycieczkowców niem. chrześć. stow. śpiewackiego na stacyi Frankenmarkt z lokomotywą. 4 osoby z personalu ciężko ranne, 3 uczestników wycieczki lekko.

Wypadek.

Budapeszt. Po wyścigach w Alag zderzył się automobil, w którym jechali dżokiej Fesa Janek, właściciel l. węg.-garaży automobilowej, Adolf Hirsch, dżokiej Finan, szofer Janka i jeszcze piąta osoba w Nowym Peszcie z wozem ciężarowym, przyczem wszyscy 5 z samochodu wypadli. Finan i szofer odnieśli lekkie, Hirsch i Janek ciężkie rany. Hirsch odniósł złamanie podstawy czaszki i podczas transportu do szpitala zmarł; Janek odniósł złamanie kilku żeber i szczęki i przez dłuższy czas nie będzie mógł brać udziału w wyścigach. Piąty jadący wyszedł bez szwanku.

Kongres słowiański.

Zofia. (Tel. wł.). Z uczestników kongresu przybyła wczoraj tylko grupa dziennikarzy, publicystów, lekarzy i innych gości słowiańskich; reszta gości spóźniła się do połączenia z pociągiem z Zemunia do Belgradu. W Carybrodzie na granicy bułgarskiej powitali uczestników dziennikarze i lekarze belgradzcy. W Zofii oczekiwali gości dziennikarze, publicyści i lekarze bułgarscy. Wygłoszono mowy powitalne. Odpowiadali przedstawiciele prawie wszystkich słowiańskich narodowości, dziękując za serdeczne przyjęcie w Bułgaryi. Następnie odbyło się na cześć przybyłych śniadanie, na którem wygłoszono szereg toastów. Miasto jest udekorowane chorągwiami o barwach wszystkich słowiańskich narodowości. Jakkolwiek kongres zaczyna się dopiero dziś, już wczoraj panował w mieście ożywiony ruch. Meeting socyalistyczny, który bojkotuje kongres, minął bez szczególniejszego wypadku. Dziś przybywa reszta gości

Wypadek awiatora.

Betheny. (Francya). Podczas meetingu awiatycznego spadł wczoraj rano aeronauta Wachter z wysokości 200 metrów i zabił się na miejscu.

Z kraju i ze świata.

Od paru tygodni ogłasza w „Słowie Polskiem" autor, podpisujący się Tersytes, drobne wierszyki o sprawach bieżących. Dnia 14 bm., tj. w dwa dni po owej uchwale frakcyi demokratyczno-narodowej w Kole Polskiem, która tak mocno szarpnęła prezydyum stronnictwa, że stateczny p. Pawlikowski i kierujący nim, młodzieńczo-nierozważny, p. Grabski, pomyśleli o dymisyi i gdy w tych przykrych tarapatach znaleźli się oni na widowni publicznej, ukazał się w „Słowie Polskiem", pod napisem: „Pewnemu stadłu politycznemu", następujący wierszyk:

„Wiódł gołowąs starego; że mętne miał oczy
Starzec, gdy młody krzyczy: Dziura! Wnet podskoczy.
To znów nogi zadziera, gdy żak woła: Stopnie!
Albo, gdy nic nie mówi, o przeszkodę kopnie.
Bo mu zawsze gołowąs do zabawy skory,
Zapowiadał przeszkody opacznie z przekory.
Stary ślepy, zaś młody głupi; ot, jak młodzi!
Taki zabawny figiel w polityce szkodzi!

Nowy tytuł księżnej Hohenberg. Z Budapesztu donoszą: „Alkotmány" donosi, że małżonka następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda ma otrzymać tytuł ces.-król. wysokości.

80-lecie cesarza. Z okazyi 80-ej rocznicy urodzin cesarza magistrat m. Szegedynu uchwalił szereg aktów dobroczynności, oraz postanowił wznieść pomnik cesarza na koniu. Miasto zawotowało na ten cel 100.000 kor.

80-lecie Leszetyckiego. Z powodu 80-letniej rocznicy urodzin Teodora Leszetyckiego umieszczają dzienniki wiedeńskie artykuły ku czci znakomitego mistrza fortepianu. O zasługach jego na polu muzyki świadczy w pierwszym rzędzie cały szereg nazwisk jego uczniów, którzy sławą opanowali obie półkule. Na ich czele wymienić należy Ignacego Paderewskiego, panią Essipow, drugą żonę Leszetyckiego, Marka Hambourga, Friedmanna, Paulę Szalit, nadto nauczycielki muzyki: Malwinę Brée i Maryę Melasfeld. Teodor Leszetycki urodził się dnia 22 czerwca 1830 w Galicyi. W Wiednin był uczniem Czernego i Sechtera. W r. 1852 założył z Antonim Rubinsteinem konserwatoryum w Petersburgu, gdzie przebywał 25 lat, poczem przeniósł się do Wiednia i założył tam szkołę muzyczną. Mimo późnego wieku, mistrz cieszy się znakomitem zdrowiem i pełnią sił fizycznych i umysłowych.

Najbogatsze amerykanki. Wedle ogłoszonego przez „Munsey Magazine" spisu 34 najbogatszych Amerykanek podaje, licząc w koronach:

Mrs. Russel Sage	326,000.000
„ Harrimann	300,000.000
„ Penfield	300,000.000
„ Hekty Green	230,000.000
„ Huntington	180,000.000
„ Whitelaw Reid	160,000.000
„ Henry Bracker	150,000.000
„ Amsinck	92,000.000
„ Faith Moore	92,000.000
„ Kennedy mrs. Helena Gould i miss Garret po	70,000.000
„ Shepard, mrs. Sloane, mrs. S. Webb, mrs. Twombly, mrs. Whitney, każda po	56,000.000
„ E. Vanderbilt, mrs. Potter, mrs. Palmer, mis Morosini, mrs. Chas. Alexander, mrs. Hearst, mrs. Lawrence, mrs. Jennie Flood, mrs. Leeds, każda po	47.000.000
„ Laura Stallo i mrs. Helena Stallo, każda po	35,000.000

NADESŁANE
za które Redakcya nie odpowiada.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Karol Kozłowski.

Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarządem A. Nowaka.